

## DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, okupacja niemiecka, handel, podlubelskie wsie, chodzenie piechotą

### Znajoma namówiła mamę na handel

Moje obie siostry poszły do prywatnej szkoły handlowej, do pani Arciszowej, bo żadnych innych szkół wtedy nie było. A moja mama postawiła sobie za punkt honoru nas wykształcić. W pewnym momencie stanęła w sytuacji, że siostra najstarsza, nieżyjąca już, zmarła bardzo dawno, ukończyła szkołę handlową, i mama nie miała dla niej nawet przyzwoitej sukienki na to zakończenie roku. Na jakieś tam uroczystości szkolne, to obie moje siostry ratowała pani Zychewiczowa, ta o której opowiadałam, z której domu wносиła trefne wszystkie rzeczy przed Niemcami. I ona pożyczła, to były rówieśnice akurat moich sióstr, sukienki granatowe z niebieskimi obwódkami. No ale jak siostra już kończyła tę szkołę, no to już mama powiedziała... I wtedy któraś ze znajomych pań namówiła mamę na handel. Mówiła, że mamę nauczy. Ponieważ wiedziała, że ma kontakty z wsiami podlubelskimi, no więc mama zaczęła chodzić codziennie na Marynin, to się tak mówiło. To jest wieś tuż za stacją kolejową Motycze, w stronę Kraśnika. To jest osiem - dziesięć kilometrów mniej więcej. Piechotą szosą kraśnicką, później na Konopnicę, na Bełżyc, znaczy w Konopnicy na Bełżycę się skręcało. Dochodziło się tam boczną drogą do tego Marynina, naprzeciwko stacji. I tam od gospodarzy kupowała masło, nabiał w ogóle, czasami kury, czasami jakieś tam inne rzeczy. No i tak to powoli rozkręciło się i moja mama tam przez całą okupację na tym rynku handlowała. Później to już się stało takie bardziej mini hurt, już przywozili mamie często rzeczy do sprzedania. To była ciężka praca. Moja mama później na Maryninie, to już była mała wioska, nie starczało, że tak powiem. Poza tym tam coraz więcej ludzi indywidualnie wykupywało. To moja mama dwa razy w tygodniu jeździła na jarmark do Bełżyc. I albo piechotą w obie strony, w tamtą stronę piechotą i z pustymi płachtami a z powrotem często trzydzieści - czterdzieści kilo na plecach dźwigająca do Lublina. Czasami miała czym podjechać, czasami nie miała. Więc bardzo ciężko pracowała,

ale dzięki temu w domu było co jeść, siostry moje obie skończyły szkołę. Najstarsza zmarła w 1944 roku. Druga skończyła, w przyspieszonym zresztą tempie, szkołę Vettera. W ciągu dwóch lat zrobiła cztery lata. I już pracując od razu rozpoczęła studia na KUL-u, które skończyła. Ja zaraz po podstawówce poszłam do gimnazjum. Wtedy jeszcze się to nazywało gimnazjum i liceum, do Unii. Skończyłam je. No i potem z wilczym biletem, zamiast na uniwersytet, trafiłam na UB. A później się już potoczyło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-03-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"